

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8 i 23-go.

Wszyscy prenumeratorowie Gońca i Iskry, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie, otrzymują *Wesołego Kurjeka* zupełnie *bezpłatnie*. Również otrzymują *bezpłatnie* Dodatki. Prenumerata Gońca i Iskry wynosi kwartalnie 2 złr. wraz z *Wesołym Kurjerkiem*.
 Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.



— Powiadają, że powozie nie tak łatwo...
 Tegobym nie powiedziała, jeśli wygodny jest...
 kozioł...

Pokój do wynajęcia.

Humoreska

napisał JAN ZDORA.

(Dokończenie.)

III.

Wtem budzi się ze snu dzieciak i dalejże drzeć się w niebogłosey. Zaspany Gustaw, zły i rozdrażniony, wysuwa głowę w szlafmocy z głębi poduszki i twierdzi, że dzieciak widać jest chory. Chory? winna temu naturalnie — żona.

— Bo tobie tylko ten sakramencki Haus w głowie! O żecko nie dbasz, ty flądra! — czyni uwagę tonem przyjacielskiej wymówki.

Na drugim łóżku złowrogie poruszenie. Księżyc cofa się z okna, barometr

wskazuje bliską burzę...

— *Du ferfluchte Kanalie!*.. Ja nie dbam o żecko? To bierz sobie i baw twój ładny córeczek!..

Przyczem nieszczęsny bachor leci, jak z procy wyrzucony na łóżko prawowitego małżonka.

— To nie mój córeczek! protestuje tragicznie, zaperzony Gustaw.

Pani Filomena wybucha śmiechem potępienia.

— A czyj? może pana Haus?!

— Małpa!

Szybka wymiana depesz między małżonkami. Wszelki parlamentaryzm wykluczony, a w trakcie tego, biedny dzieciak wędruje extra-cugiem z łóżka na łóżko. Drze się — ale to jak! I nie dziw: rzucają nim, jak jakim tłomokiem

na kolei. Wątpię, aby mu to wyszło na zdrowie!

Piękna Filomena w największej jest irytacji.

— Ty pruska szwinia! — wykrzykuje na końcu.

Tego już p. Gustawowi za wiele. Zrywa się z łóżka, biegnie do czulej małżonki.

Tragedja: biorą się za łby!

Księżyc zapada w otchłani chmur... Milezenie głębokie. Słychać tylko przytłumiony oddech dwu piersi.

Ciemno...

— *O du schlechter Gustaw!* — płaczliwie odzywa się Filomena, którą nieczuły Gustaw przyciągnął za włosy do samej ziemi.

— *Jesu! Jesu!* — wtórzy jej Gustaw.

Chwila ciszy... Potem znów:

— Ty podły prusak!..

Chlast! ehlast!.. Rozdają sobie policzki szczerzej, niż całusy.

Z każdym dniem więcej tracę gust do p. Filomeny... Jest kolosalnie głupia, a przytem taka ordynarna! Znać, że pochodzi z niezbyt wysokich Parnasów... Żałuję, że się tu wprowadziłem. Złapałem się, lecz któż mógł przypuszczać, że ta piękna Grätchen — to istna Megera. Kobiety, gdy chcą, potrafią być układne. Najlepszym dowodem — ona. Ale teraz nie weźmie mnie już na kawał. Pal ją sześć z jej falbankami! A puszcza na mnie takie zabójcze wzroki! Ja jednak zimny i nieporuszony, jak gład. Nie chcę rywalizować z panem Hansem....

Kiedyś, o mało co nie wyrzuciłem go za drzwi. Miły ten pan wdał się ze mną w rozmowę o literaturze, sądząc, że może zabierać głos w tym przedmiocie, ponieważ prenumeruje dla swej cukierni wiedeńskie *Kikeriki* i ogłasza się stale w inseratach dzienników.

— Co tam polska literatur! Co tam jakiś Kraszewski. Senkewitz! Kto ich zna? Sacher Mazoch — to autor! Albo czytaj pan Karola Franzosa: on śliczne rzeczy o *Halb-Asien* pisze...

— Panie cukierniku — zawołałem, chwytając go za kołnierz — milcz pan, albo zrobię z ciebie marmoladę do wielkanocnego przekładańca...

I tu tak potężnie zatrząśłem jego egzystencją, że jeno wywrócił na mnie błagalnie oczy i zamilkł, pokonany do-

rażnym moim argumentem. Odtąd — nawet nie patrzy, gdy przechodzę przez pokój i wykrzywia usta tak, jakby na wspomnienie najbrzydlivszej w świecie potrawy.

A do Dunaju z nim! Cóż mnie obchodzi on i jego Filomena! Dotąd jeszcze jest zagniewana na mnie, za tę moją polemikę z p. Hansem. Za to mąż jej, rudy Gustaw, czuł się wniebowziętym. Ucałował mnie z dubeltówki.

— Pan doktor, pane dobrodźcu — mówił ściskając mnie w objęciach — zrobił z tym panem Hans *kurz und gut*. On ma szwinski mord... Ja bardzo wdzięczny... Oh!

I ściskał mnie i całował... ledwie, że nie ze łzami w oczach.

Biedny szwabisko — on czuje, że mu ten Hans coś za nadto bruździ w domu. Nie cierpi go też mocno. Jestem przekonany, że gdyby tylko mógł, z przyjemnością upiekłby go na różnie przy wolnym ogniu. Od jakiegoś czasu śledzi uważnie żonę i jej przyjaciela, a oni tymczasem jedzą sobie słodkie konfitury. Ciekawy jestem, co by na to powiedziała żona p. Hansa, a ma to być karmelek nie lada — najśłodszy podobno z całej jego cukierni. Ilekroć wspomnieć mu o niej, robi taką minę, jakby połknął widelec.

P. Hans odwiedza p. Filomenę dość często, przychodzi zawsze wypomadowany, uśmiechnięty — z pakietem ciast pod pachą. Jest dość układny; idąc, kołysze się lekko, ma oblicze blade, uśmiech Mefista, nogi trochę krzywe i tak okazała hiszpankę, że mógłby mu jej pozazdrościć najwspanialszy kozioł alpejski. Bierze mnie czasem niewymowna ochota wytargać go za tę koźlą bródkę. Nie, dalibóg, nie wytrzymam i zamarynuję go sobie w spirytusie!...

Ach, jakie oni urządzają sobie duety... Niech ich drzwi ścisną!... Melancholijna, szara godzina.. Okna zasłonięte białą firanką. Na stole butelka wina, ciasta i owoce. Na kanapie — ich dwoje, ona w poobiednim negliżu, on w modnym, ściętym z przodu żakiecie. W boutonierce ma ponsowy gwoździk, w oczach — miłość.

Rozpoczyna się duet. P. Hans mocno spomadowaną głowę pochyla na ramię nadobnej Grätchen, zakłada niedbale nogę na nogę i uśmiechnięty bosko, patrząc w jej oczy, uderza w struny gitary.

Spiwają..-

P. Hans, utkwivszy wzrok w p. Filomenę:

— *Du mein holdes Weibel Weibchen!*

P. Filomena, pieszcząc jego koźlą bródkę:

— *Ja Weibel, ja Weibchen!*

P. Hans, cmoknąwszy w usta p. Filomenę:

— *Du mein schönes Turtel-Täubchen.*

P. Filomena, dogryzając ciastko migdałowe:

— *Ja Turtel, Turtel-Täubchen!...*

Sodomo! zapadłaś się zawcześnie...

IV.

Nie wiem, czy ten niemiec Falb ze swoją teorią dni feralnych zajędzie daleko; nie ulega jednak wątpliwości, że dzień, w którym wprowadziłem się do uroczej nimfy, rurkującej falbanki, był dla mnie — feralnym. Mieszkam już blisko miesiąc, a dotąd ani chwili nie miałem spokojnej. Dobrze mi tak: po co chciałem być pojedynczym kawalerem...

Gospodarz mój — nie wiedzieć czemu — od kilku dni zmienił się ogromnie; chodzi ponury, zamyślony, uśmiecha się do siebie szatańsko i tak zawzięcie gryzie w zębach ulubioną fajkę i ryżą brodę, że przedwczoraj przy obiedzie miał całą gębę włosów pełną. Szczególny apetyt. Mam po moim wujaszku, aktorze, ryżą perukę. Muszę mu zaproponować, aby ją zjadł.

Swoją drogą, Herr Gustaw niepokoi mnie prawdziwie. Coś się z nim dzieje — ale co? Jest jakoś nie swój, roz-targniony. Kiedyś przez zapomnienie, zamiast żonę, mnie pocałował w rękę,

Przysiągłbym, że knuje jakieś okropne zamiary. Czyżby wyłapał na czem p. Hansa? Nie wiem! Wczoraj zaciągnął mnie gwałtem na piwo i przy tej sposobności prosił w najgorętszych słowach, abym mu towarzyszył w popróży, w którą udaje się za interesem fabryki.

— Jutro rano pojedziemy, pane dobrodźcu! Zabawimy tam kilka dni...

Co to wszystko znaczy? Po co on u diabła, ciągnie mnie z sobą? Nie! stanowczo, ten szwab ma jakieś zbrodnicze myśli. Ale chyba nie względem mnie. Wyrurkowałem kilka razy falbanki jego żonie — i na tem koniec. Czyż w tem co złego? Co innego ten Hans...

Ale nie mam czasu o tem myśleć.

— Gotuf! — rozlega się na dworcu kolejowym.

Przerazliwy świst. Żelazny rumak poczyna parskać, koła poruszają się szybko.

Jedziemy.

Przez całą drogę szwab siedzi w wagonie ponury, posepny, milczy, jak mruk, tylko wciąż gryzie w zębach nieszczęsną fajkę i skubie ryżą brodę. Czasem rzuca na mnie dzikie, przejmujące wejrzenie. Zaczynam się go naprawdę obawiać. Wygląda, jakby miał zwarjować.

— Piękny panie, co panu takiego?

Po południu, około godziny czwartej, jesteśmy na miejscu przeznaczenia. Szwab mój ulatnia mi się nagle, a gdy po kilku godzinach zjawił się w hotelu — oświadcza mi ztąd, ni z owąd, że stanowczo musimy wracać do domu. Istna komedja — ale w tem coś jest... Cała ta podróż wydaje mi się jakaś podejrzana. Czyżby szwab umyślnie... Pst! po co domyśli...

Tandem tedy wracamy „pane dobrodźcu!“ Towarzysz mój coraz bardziej jest ponury, zamyślony i coraz niecierpliwiej targa sobie ryżą brodę. Wątpię,

czy żydzi, gdy im Tytus burzył Jerozolimę — targali się za brody rozpaczliwiej. Szwab milczy, ja także — i tak jedziemy. Oryginalna podróż!

Zmęczeni, przybywamy do domu późno w nocy. Pod drzwiami mieszkania oczekujemy wiek cały Widocznie p. Filomena ma sen bardzo twardy. Spi jak anioł — wyrurkowaany. Zniecierpliwiony szwab mruczy głucho pod drzwiami.

Nareszcie podwoje otwarte. Tragiczny Gustaw zapala szybko świecę i rozgląda się uważnie po pokoju. Nadobna Grätchen jest jakaś strwożona, blada. Nie umie ukryć wzruszenia. I nic dziwnego, mąż wrócił tak niespodzianie... Na stole obok kanapy stoją próżne butelki z wina i niedojedzone ciasta. Gitara leży porzucana na podłodze.

— Moja mila żonka zdrowa? — zapytuje z demonicznym uśmiechem — nie nudziła się tu bardzo? Niech moja mila żonka odeszle panu Hans ten jego kapelus i laskę co tu w pokoju zostawił. Ja bardzo grzeczny człowiek, choć szwinnia pruska...

P. Filomena na tę przymówkę ani mru-mru. To rzecz niezwykła u niej... Tymczasem ponury Gustaw czyni dalej tajemnicze poszukiwania, zagląda to do szafy to pod kanapę i pod łóżka, nawet do etażerki — potem bierze świecę i idzie do kuchenki. Czego ta szelma szuka? Wraca zawiedziony z kuchni, znów się rozgląda, rozpatruje uważnie. Wreszcie wzrok jego pada na dużą skrzynię od węgla, stojącą pod piecem. Próbuje, czy ciężka. Szatańska radość błyska mu w oczach...

— To bardzo ładna i pakowna skrzynia — rzecze do mnie z okropnym uśmiechem — Ja ją panu doktor, pane dobrodźcu, może podarować! Trzeba ją tylko zamknąć...

Zamyka na olbrzymią kłódkę, klucz chowa do kieszeni, siada na skrzyni, bierze skrzypce i zaczyna na nich rzempolić do samego rana. Szczególniejszy koncert...

Czy ten szwab zwarjował?...

V.

Mieszkamy obecnie sami, jak Bóg przykazał. Wszelka sprośność z domu naszego usunięta, albowiem po owej pamiętnej nocy, Herr Gustaw — nie wiadomo czemu — wypędził żonę na sto wiatrów. Co do tajemniczej skrzyni — tę, po głębszym namyśle, kazał najprzód zrzucić ze schodów, a następnie dał w prezencie żonie p. Hansa z uprzejmą prośbą, aby z tym upominkiem postąpiła we właściwy sposób...

Odtąd Herr Gustaw odzyskał dobry humor, bawimy się nieraz wybornie. Jest to szwab rubaszny i prosty, ale serce prawe i zacne. Prusaków nie cierpi, jak zawsze, na skrzypcach rzempoli sobie jak przedtem, uczy kosa gwizdać krakowiaka, a mnie bardzo honoruje „pane dobrodźcu“.

Jest wcale szczęśliwy. Jedno mu tylko zatruwa życie: oto naprzeciw fa-

bryki, w której p. Gustaw pracuje — założyła p. Filomena *greislerei* pod fatalnym, okropnym godłem:

„Pod świnia pruską“.

P. Hans, który przez czas dłuższy, z nieznanych bliżej powodów, zmuszony był kataplazmować swoją fizjonomję — obecnie, przyszedłszy do zdrowia, prześiaduje tam często i jak zawsze, grywa na gitarze...



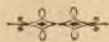
Głos serca.

On: Tyś wiedziała o tem, że cię kocham?

Ona: O — wiedziałam już od dłuższego czasu.

On: Głos serca twego o tem ci mówił — prawda?

Ona: O nie, powiedziała mi to siostra twoja Andzia!...



Brudni i czyści.

Woła rozgłośnie — cudotworeca Kneipp,
Wasze die Tasze, — wasze dajnen Leib!
Spiesz ze świata — różnorodny tłum,
Mądry czyszczący, — a czyszczony dumm!

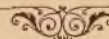
„Czystość to zdrowie“, — Kulme głosi nam,
C olera stwierdza, — spiesz z po za bram!
Płatry rozgląda, — a gdzie brud i smród.
Składa bakeyle, — śmieje: „alles gut!“

Neusser wygłasza: „górą czysta krew;“
Czyści kto może, — i hrabia i szef!
„Blut über alles!“ — Krew stara, to względ,
„Edel geboren!“ — uznaje i rząd!

Po nad wsze stany — górą pański stan,
Gdy zbierze pieniądz, — szlachci prosty Jan!
Nad szlachciami — hoher, edler Graf,
A kto bez grosza, — armer dummer Aff!

Mycie, czyszczenie, — Blut regiert die Welt,
Jeden wyrzuca, — drugi sammelt Geld!
Jeden połowę — drugi bierze ówieró,
Brudnych i czystych — wraz zabierze śmieró!!!

A. K.



Dalecy świadkowie.

Sędzia: Kto był przy tem, jak obwiniony uderzył was w twarz?..

Skarżący: Nikogo nie było, prócz aniołów w niebie, których na własne oczy widziałem w chwili, gdy poczęstunek w twarz otrzymał.

W szkole wojskowej.

Porucznik (do żołnierza). Powiedźcie mi, z kąd pochodzi nazwa karabinu „repetier“.

Żołnierz: „Repetier“ pochodzi od tego, że w czasach ostatnich, prawie co pięć lat powtarza się podwyższenie budżetu na cele przemiany karabinów.

Niebezpieczny zaimek.

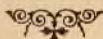
Rzecz dzieje się w Stryjskim parku. W piękny wieczór letni, na jednej z ławek cienistej, ustronnej alei, siedzi młodzieniec o bogatych kędziorach i melancholijnym wejrzeniu i czyta niedbale książkę. Po chwili odkłada książkę i zapada w zadumę. Jeszcze po chwili wstaje i, pozostawiwszy przez zapomnienie książkę, odchodzi.

Młodzieniec odszedł, a na jego miejscu w cienistej alei usiadła nieco podeszłych lat dziewczica. Dziewica podniosła książkę, a znalazłszy w „Marzeniach wiosennych“ (taki był tytuł książki) obfite źródło rozkoszy dla dziewczęcego serca, zapadła także w zadumę.

Nagle z dumań budzi ją głos. Oto przed nią stoi młodzieniec o bujnych kędziorach i melancholijnym wejrzeniu i, z głębokim ukłonem wyciągając rękę ku niej, mówi lakonicznie:

— *Moja!*...

O tak! woła namiętnie podeszłych lat dziewczica, rzucając się młodzieńcowi na szyję — *twoja*, aż do śmierci.



I S K I E R K I.

Ze światka dziecięcego.

— Mamusiu, czy w tatusia skórę można się ubrać?

— Ależ Jasiu, z kąd ci to przyszło?

— Bo tatuś wczoraj mówił, że mamusia z niego zdziera skórę sobie na ubranie.

Dobroduszny Jan.

— Janie, co to znaczy? mucha w zupie!

— He, he, he, to jasny pan widocznie zjadł, bo było ich dwie...

— Czy uwierzysz, że ta nowa gwiazda operetkowa pochodzi z książęcego domu?

— Na serjo?

— Tak, była pokojówką u książąt Iksów.

— Jaką śliczną ma pani córeczkę! Doprawdy, powinszować. Czy wolno wiedzieć, ile ma lat?

— Dziś, czy jutro?

— Co za pytanie! Czyżby jutro przypadła jej dzień urodzin?

— Nie, ale widzi pan, jutro spodziewamy się gości, a wtedy Manusia jest zawsze o rok młodsza.

Złośliwe.

— Ta Iksowa jest taka roztargniona, że straciła rachunek.

— Swojej krawcowej?

— Nie, swoich adoratorów.

Pomysłowy Fonsio.

Do bogatego wujaszka przychodzi utracjusz Fonsio.

— Założyłbym się — wita go wujaszek — że wiem, po coś przyszedł.

— Trzymam wujaszka za słowo. zakładam się o sto guldenów. Niech wujaszek zgaduje.

— Och, to nie trudno, ty urwisie, przyszedłeś po pożyczkę.

— Otóż właśnie, że nie. Przyszedłem dowiedzieć się o zdrowie wujaszka. Proszę o przegrane sto guldenów.

Z letnich mieszkań.

Do państwa Zet., bawiących na letniem mieszkaniu, przybywa typowy żebrak wędrowny.

— Litościwe osoby, dajcie grosik nieśczęśliwemu pogorzalcowi, który wszystko stracił.

— A macie, dziadku, świadectwo, żeście istotnie pogorzeli.

— A jakże, miałem ci świadectwo, miałem dokumentnie.

— A gdzież ono?

— Spaliło się, litościwa osobo, spaliło razem z całą chudobą.

Zajęty.

Gapski jest bardzo zajęty. Żali się tedy przed Ikssem.

— Nie uwierzysz, jak mi brak czasu.

Wstaję o godz. 9, śniadanie jadam o 10, drugie śniadanie o 1, obiad pomiędzy 7 a 8.

— A kolację?

— Otóż to właśnie! Kolację zawsze jadam nazajutrz.

Nadesłane.

Hotel saski w Krakowie poleca większe i mniejsze apartamenta. Pokoje od 70 ct. dziennie. Restauracja pierwszorządna, łazienka, remiza itp. Omnibus przy każdym pociągu na dworcu kolejowym.

(6646—4-1.)

Ignacy Kubicki, kuśnierz w Białej przy ul. Głównej l. 32., poleca każdorazem gotowe futra dla mężczyzn, pań i do podróży. Przyjmuje przerabianie futer podług najnowszej mody po cenach bardzo umiarkowanych.

(6647—2-1.)

Z zoologii.



— Panie konduktorze, jakiej rasy są te konie tramwajowe?
— Ot, takie chude z dyjurnistów...

A. KRZYŻANOWSKI

PRACOWNIA ubrań męskich i damskich przy ul. Przecznicą Nr. 9 w Zakopanem.

Przyjmuje się wszelkie roboty damskie: zakiety, peleryny, płaszcze, suknie wszelkiego rodzaju według najświeższych żurnali.

Przyjmuje reperacje i prasowania, jak również gruntowne wybiawianie płam chemicznym z każdej sposobem materji. (6649—2.1.)

Ceny najprzystępniejsze.

Polecam się łaskawym względom Szanownych P. T. Gości.

W Zakładzie Dra Piaseckiego na Klemensówce w Zakopanem, odbywają się

KURSA GIMNASTYKI

LECZNICZEJ I HYDROPATYCZNEJ.

Gimnastyki leczniczej udziela kierownik Zakładu; higieniczną zaś kieruje syn jego, doktorand medycyny Engelinusz Piasecki, nauczyciel Parku dra Jordana w Krakowie.

Godziny do gimnastyki zbiorowej wyznaczone będą odpowiednio do wygody udział biorących:

dla młodzieży męskiej

w poniedziałki, środy i piątki,

dla panielnek

w wtorki, czwartki i soboty — przed południem od 11-12, lub po południu od 4-5.

Dla gimnastyki leczniczej i ortopedycznej osobne godziny. Należytość za ćwiczenia zbiorowe wynosi miesięcznie 5 złr. tygodniowo 1 złr. 50 ct. Za osobne godziny płatni się według umowy.

Zarząd Zakładu wodoleczniczego na Klemensówce.

(6632—5—1)

ŁAZIENKI

St. Krzeptowskiego

założone w r. 1892

na Krupówkach w Zakopanem

o 12 gabinetach

z wygodnym urządzeniem zastosowane do wszelkich potrzeb hydropatycznych według wskazań lekarzskich, oraz

Baseny

urządzone w r. 1896 zaopatrzone w wodę źródlaną w ciepłocie 12—20° R.

(6620—8—2)

W koncesyonowanej szkole muzycznej.

J. P. Wygnańskiego

rozpoczęły się kursa

gry na fortepianie i cytrze

z dniem 1. Września br.

w pisowego nie pobiera.

Wpisywać się można od 8-mej do 11-ej rano, a od 3 do 5 po południu. (6650—1.)

Ulica Trybunalska 1 14.

3% Losy austriackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnięć rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnięcia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie nie doliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę.

(6311-st.-14)

„Crème Express.“

Cytrynowy: wanilowy, pomarańczowy, czekoladowy i kawowy.

Ekstrakt do łatwego, prędkiego i wygodnego sporządzenia „Cremu na deser i leguminę.“

poleca

H. CZYŃSKA przedtem L. Czyński w Jarosławiu, (6648—6-2-)

38-krotnie premionowana parowa fabryka pierników, sucharków, ciast, makaronów, wafli, jagiel i kaszy hreczanej.

„Crème Express“ jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach korzennych, puszka po 70 ct.

JASZCZURÓWKA

(Zakopane)

Pół milki od kotliny zakopańskiej.

W uroczym położeniu, nazwana przez dzienniki **Perła tatrzańska**. Mieszkania w willach ładnie i trwale zbudowanych urządzone wygodnie z uwagą na wszystkie potrzeby, a przytem czysto, elegancko i po *cenach bardzo umiarkowanych*. Usługa na każde zawołanie skrzętna, uczciwa, i kontrolowana bezustannie przez Zarząd. Restauracja z dobrą, pożywną i urozmaiconą kuchnią, zajmująca osobną willę. Omnibus do kotliny zakopańskiej i napowrót po 15 ct. od osoby. Listy ze skrzynki pocztowej wybiera się kilka razy na dzień, i również osobny posłaniec, bez żadnej dopłaty, przynosi listy i gazety z poczty.

Okolice **Jaszczurówki** przesłeczne, a główna bita droga prowadzi aż pod **Morskie Oko**.

Kąpiele w Jaszczurówce pozyskały niepodzielną, uzdrawiającą reputację, potwierdzoną przez lekarzy i specjalistów. Są to tak zwane **termy**. Woda do kąpiele w **Jaszczurówce** posiada zimą i latem 16½ stopni Reamura. Osobne kąpiele największymi wygodami urządzone są dla mężczyzn, osobne dla kobiet. Wszelkie zamówienia przyjmuje:

6633-10-2)

Zarząd Jaszczurówki poczta Zakopane.